

RENE BURES.

Zil=X...

26) tłumaczyła z francuskiego MARYA SEGENY.

— Czyżby ośmielili się skazać go na śmierć, jedynie na tych poszlakach?

— Czegoż ty więcej chcesz jeszcze, mój kochany. Dla sądu dowody są aż nadto wystarczające. Przecież nie przypuszczasz, żeby ci panowie nie zastanawiali się nad wszystkimi ewentualnościami, tak, jak my to robimy. Sądzić będą, opierając wszystko na fakcie znalezienia rewolweru Jerzego Damblease, przy kapitanie. To przecież jest faktem niestety, niezbitym faktem matematycznym, jak się wyraził ten idyotyczny, mały sędzia.

— Ale tamte inne zbrodnie?

— Tamtemi, zajmą się tylko dla formy. Ten, jest dla nich najważniejszym. Do niego przyłączone zostaną te inne i oskarżony odpowie za wszystkie.

— A więc on jest zgubionym — wyrzekł Dalton.

— Możliwe. Chyba, że zechce mówić, a on musi coś wiedzieć.

— To niemożliwe. Byłby przecież już powiedział, choćby dla własnej obrony.

— Kto to wiedzieć może.

Zamilkliśmy wszyscy. Zmrok zapadał coraz większy. Zatopieni w rozmyśleniach paliliśmy papierosy, a te rozmyślenia nasze nie były naprawdę bardzo wesołe. Nasze wysiłki obijały się dotąd bezowocnie o przypuszczenia jedynie — a nigdy o fakt, o dowód konkretny. Że te wszystkie trzy zbrodnie związane były z sobą, o tem wątpić nie było można. Ale jak? przez kogo? Tyle wiedzieliśmy o tem, co pierwszego dnia. Że listy Zakliny Dubois przyczyniły się do spełnienia tych zbrodni, o tem wiedzieliśmy także, lecz czy kradzież ta była celem jedynym? A może był to fakt, oderwany zupełnie? W takim razie Rivero Boldavo, który teraz zamknięty był w więzieniu za oszustwa w klubie, nie wiedział nic o nich. Ale mógł wiedzieć i działać w zbrodni popełnionej na kapitanie de Limandoux. A ten ostatni, jakąż mógł rolę odegrać w tej tragedii, której się stał ofiarą? Ten człowiek czystych, nieskalanych obyczajów, spokojny, cichy, oficer bez skazy, był tym, na którego rozkaz kradziono listy rywala, aby z nich uczynić podły użytek? Dlaczegoż on został zamordowany rewolwerem należącym do Jerzego Damblease? A kimże była znowu ta tajemnicza mała dziewczynka, na widok której, Jerzy Damblease wpadł w omdlenie? Któż i kiedy mógł nam odpowiedzieć na wszystkie te pytania?

A jeszcze ten nieznamy, ten „Anglik” o którym również nikt nic nie wiedział?

Ta myśl ostatnia wyrwała mnie z rozmyślenia.

— Czy niema dotąd żadnych wiadomości o tym zagadkowym Angliku zabitym w gabinecie senatora Polvriera — zapytałem.

— Niema żadnych — odpowiedział Dalton.

— Czy ci się to nie wydaje dziwnem?

— Hm... zapewne...

— Niema nic — odezwał się Iggins — a jednak... lecz jest to tak niewyraźne, zamglone. Odebrałem dziś rano raport od mojego niemieckiego agenta z Berlina, któremu powierzyłem badanie nad wszystkimi tajemniczymi zniknięciami sygnalizowanymi w tym czasie, w dystryktach policji zagranicznej.

— No... no... cóż on wam doniósł?

— Doniósł mi, że z policji sekretnej pewnego mocarstwa, które zależne jest bezwzględnie od cesarza samego, a którą administrują tylko sami oficerowie... jeden numer matrykuły znikł niespodziewanie.

— Jakto? znikł — zadziwił się Dalton.

— Został wykreślony!... Wiecie zapewne, że ludzie używani do tych sekretnych dochodzeń, wybierani zostają w tajemnicy zupełnej. Uchodzą nawet w świecie za nieżyjących już. Najczęściej wybierani są z tych rodzin, gdzie stał się jakiś głośny skandal, sprawa niehorowa. Zamiasz dopełnić samobójstwo konieczne, taki pan wstępuje do tej sekretnej policji. Doskonale bywa wynagradzany. Niektórzy przyzwyczajają się do tego nowego fachu — lubią go nawet. Zajęcie to jest bardzo niebezpieczne i ryzykowne. To są ludzie, których przed śmiercią ich jeszcze, można uważać za nieżyjących. Oznaczeni są

tylko porządkowymi numerami, a sam tylko cesarz zna ich nazwiska.

— A więc? — zapytał Dalton.

— A więc, mój agent doniósł mi, że kilka dni temu, jeden z tych numerów został wykreślony.

— Z jakiej przyczyny to się stało?

— Z przyczyny śmierci lub zdrady — odpowiedział Iggins — zapalając świeżą fajkę.

— Co w końcu na jedno wychodzi?

— Tak.

— A więc myślicie?

— Ja nic nie myślę. Jest to fakt, który może dotyczyć tego Anglika.

— Ah! Iggins — wyrzekłem tknięty nagłą myślą — czy też nie dotyczy on tego Zila tajemniczego, o którym istnieniu musiał wiedzieć kapitan de Limandoux, skoro imię to miał zapisane na kopercie zegarka.

— I to być może — mruknął Iggins.

W tej chwili wszedł agent, numer 32 i bez słowa podał Igginsowi dziennik jakiś. Zakreślona była na nim następująca notatka:

„M. S. 27.002 prawdopodobnie odrzucona. Pojutrze”.

— Nareszcie!... westchnął z ulgą Dalton.

Iggins raz jeszcze głośno przeczytał anons sylabizując go powoli:

— „M. S. 27.002, prawdopodobnie odrzucona. Pojutrze”.

— Nareszcie! — westchnął z ulgą Dalton.

Iggins raz jeszcze głośno przeczytał anons sylabizując go powoli:

— „M. S. 27.002, prawdopodobnie odrzucona. Pojutrze”.

— Hm... hm... — mruknął... — Coś tu jest ciekawego.

Sprawił tytuł i numer dziennika i dodał zwracając się do numeru 32.

— Doskonale. To numer „Burzy”. Możesz już odejść mój przyjacielu. Należy dalej czuwać nad anonsem i działem prywatnej korespondencji dzienników. Zrozumiane?

— Zrozumiane.

Numer 32 uklonił się i wyszedł nie wyrzekszy nic więcej.

Iggins wstał, oparł się o kominek i zaczął gwizdać, nabijając fajkę. W ważnych chwilach, potrzebujących namysłu, nie opuszczał on nigdy tej „pocieszycielki” rozjaśniającej mu myśli. Dalton siedział zamyślony, a ja raz jeszcze odczytywałem ciekawy anons, który tak w porę zjawił się by podziwiać upadającą naszą energię.

— Co to u diabła znaczyć może? — zapytał w końcu Dalton.

— Nie wiem — odparł Iggins. Ale wątpić nie można, że to ma pewien związek z naszą sprawą.

— M. S. i 27.002! Dwa znaki razem złączone. Tu nie może być mowy o przypadku... To na pewno tyczy się naszej sprawy.

— Oczywiście — potwierdził Dalton.

— Ale co może znaczyć ten zwrot: „prawdopodobnie odrzucona”?

— Rodzaj żefiski...

— Tak... Nic nie rozumię.

— Cicho, moi drodzy — rzekł Dalton.

Gdyby jeszcze jedno słowo... mielibyśmy rozwiązanie zagadki naszej. Ci, którzy używają do porozumienia się tej korespondencji, nie grzeszą ostrożnością. Co prawda wiedzieć nie mogą, że znanym jest nam tekst rebusu zapisanego przez kapitana de Limandoux w swoim zegarku.

— Dobrze uczyniliśmy nie podając go do wiadomości publicznej.

— Oczywiście, ale cóżemy na tem wygrali?

— Przepraszam was — odezwałem się.

Anons ten obudził naszą uwagę, a to jest rzecz bardzo ważną. Przypuszczając, że ci, którzy w ten sposób korespondują, nabrali ufności do tego środka i dalej w ten sam sposób porozumiewać się będą. Musimy zdwoić naszą uwagę i czujność.

— Zapewne — odpowiedział Iggins — ale nie wierzę w twoje rozumowanie Vallorbe. Zapomnisz o jednej rzeczy.

— O czym?

— Tam, jest słowo „pojutrze”, które jest ostatnim w anonsie. To musi być jakaś schadzka, spotkanie, które może nie być już powtórzone.

— Oh! wiedzieć, wiedzieć, co przyniesie to „pojutrze” — westchnął Dalton.

— Może znowu jakaś zbrodnia popełniona zostanie?

— Co zrobimy? Czy mamy może ostrzedz tych, którym grozi niebezpieczeństwo?

— Nie — wyrzekł stanowczym głosem Iggins.

Nie traćmy w ten sposób naszych szans. Wszystko to! ma największą wartość dla nas — którzy sami wiemy tylko to, co wiemy. Policja uważa nas za szaleńców. Czuwajmy tylko... czuwajmy bacznie. Każemy pojutrze strzedz gorliwie wszystkich tych, którzy mogą być w mieszanin w tę sprawę. Podejrzliwość naszych nieprzyjaciół jest uśpiona. Zasadzka będzie doskonała. My zaś tego dnia pokazywać się będziemy jak najmniej, aby ich nie przestraszyć.

— Dobrze — odparł Dalton — ale co robić do tego dnia.

— Mamy mnóstwo poszukiwań do uskutecznienia.

— Jakże?

— Najsamprzód trzeba przeszukać w ostatnich numerach „Burzy”, aby się przekonać, czy podobne prywatne korespondencje już tam umieszczone nie zostały, lub czy też jeden ze znanych nam znaków, nie był tam wydrukowany.

— Doskonale — a dalej?

— Dalej — musimy przeprowadzić śledztwo w redakcji „Burzy”, gdzie dowiemy się o tym, lub o tej, która anons ten ostatni podała do administracji.

— Anons mógł być przysłany.

— To możliwe... ale nie sądzę. Ten, który używa tego sposobu korespondencji, z pewnością lęka skompromitowania się listem.

— Mógł pismo swoje zmienić, lub użyć słów drukowanych wyciętych gdzieś.

— Możliwe. Sprawdzimy to wszystko.

— Następnie?

— Następnie! Dowiedzieć się musimy, czy nie ukazała się jaka korespondencja pod znakami M. S. 27.002, w miesiącach, które poprzedziły wszystkie te zbrodnie.

— Ale w tym anonsie — zauważyłem — nie ma mowy o Zilu.

— Właśnie myślę o tem — odparł Iggins. Po odkryciu tego oryginalnego rebusu „X-Zil — M. S. 27.002” badaliśmy nieprawdą, czy każdy z tych znaków przedstawia jaką osobę, jaki element odmienny, czy też chodziło o jedność, którą piszący chciał zapamiętać i notować je cyframi i literami.

— Tak — rzekł Dalton — a więc?

— A więc sądzę, że teraz pomylić się już nie można odpowiedział Iggins.

— Jest kilka osób? nieprawdaż?

— Tak. Przynajmniej X i Zil i M. S. z 27.002 nie przedstawiają jednej i tej samej osoby. Jasne jest, że M. S. 27.002 pisze, lub też piszą do niego. Prawdopodobnie jest również, że Zil lub X, lub też ta jedna osoba przedstawiona przez Zil i X równocześnie, pisze do tamtego.

— Tak, to jest prawdopodobne.

— I dlatego myślę, że na ten anons, będzie jeszcze jakaś odpowiedź.

— To nie jest konieczne. Ten, do którego pisano, niema może potrzeby dać odpowiedzi. Można i tę ewentualność wziąć pod uwagę.

— Czekać — ja jeszcze inną widzę w tem kombinację — rzekł Dalton. Można czynić dwa przypuszczenia: albo M. S. 27.002 pisze do X-Zila, lub też X-Zil pisze do M. S. 27.002. A więc odpowiedź, o ile wogóle będzie, zaadresowana zostanie pod znakami M. S. 27.002 albo X-Zil.

— Doskonale, prawdopodobniejszym jednak będzie zdaje mi się, przypuszczać, że ludzie tak ostrożni, posłużą się tymi samymi znakami co poprzednio.

— Przeciwnie — zauważył Dalton. Zmieniając znaki, wywiodą w pole czujność tych, którym nie znany jest w całości rebus kapitana de Limandoux.

— Tak... tak... wszystko jest możliwe w tej przekłętą sprawę — mruknął Iggins.

— Ale, ale — przypomniał sobie Dalton — jest jeszcze coś, o czym zapomnieć nie można. Czuwanie przed okienkami poste-restante.

— Tak — potwierdził Iggins. — Numer 8 się ten zajmie. To jest konieczne, choć wątpię, żeby dało jakiś dobry rezultat.

— Musimy wiedzieć zatem, czy nie nadszedł list jaki na poste-restante pod literami X-Zil lub M. S. 27.002 w dniach ostatnich i czy nie nadejdzie jutro lub pojutrze.

— To już wszystko, zdaje się?

— Wszystko — rzekł Iggins. — Sam się zajmę wywiadem w „Burzy”. Wy zaś wydajcie słowne rozkazy, co do reszty. Jeżeli się nie spotkamy dziś wieczór — badajcie jutro o godzinie piątej w kawiarni Amerykańskiej.

(Ciąg dalszy nastąpi)